



ROBERT MAZUREK

MAZUREK NA WYNOS

JULIA Z RAKOWIECKIEJ 37M

„What is your gender?!” Dopytuje reporter. „Gender? Tak, gender. Jestem mechanikiem” – rzuca pewny swego dżentelmen. Filmik o tym krąży w sieci. Gdybym o gender spytał Kubę, dostałbym po łbie. Kuba jest bowiem kobietą, i to od urodzenia, a Kubą dopiero od liceum.

Jednak jak komuś na chrzcie dali Urszula, to sami państwo rozumieją, trzeba od traumy uciec. To znaczy, ja akurat nie rozumiem i mojej osobie imię Urszula nie wydaje się szczególnie upokarzające, ale co ja tam wiem. W końcu jestem z pokolenia, że jak będzie syn, to Robert, a jak córka, to Gadocha. Niemniej do nieukontentowanej z imienia panny Uli przylgnał przydomek Kuba. Działo się to w latach 50. ubiegłego stulecia, przez co Urszula Sikorska-Kelus stała się światową prekursorką gender. Niestety, aktywistki nie wezmą jej na sztandary, bo przedstawia się jako pszczelarz, jawny z niej więc wróg feminatywów.

Obiecałem sobie kiedyś, że raz do roku będę pisał felieton o tym, że Order Orła Białego powinien dostać Szewach Weiss, kolejny o tym, że to samo odznaczenie musi trafić do Jana Krzysztofa Kelusa, wreszcie trzeci o konieczności zbudowania Muzeum Chasydyzmu w Leżajsku. To ostatnie mam jeszcze nieodhaczone. Tym razem jednak, choć nazwisko Kelus jeszcze się tu pojawi, nie będzie o nim, ale o niej. Powiedzieć o Kubie, że nieznana, to nic nie powiedzieć, w końcu pan Janek, jak go czasami z przekąsem nazywa, też nie jest celebrytą.

Ot, zapomniani bohaterowie antykomunistycznego podziemia, co brzmi strasznie patetycznie, a przecież trudno o większych wrogów wszelakiej tromtadracji niż oni. Dziś mieszkają zaszyci na Mazurach, wtedy w Warszawie, ale też kompletnie na uboczu. To o sobie napisał Kelus w „Piosence o morzu”. O morzu, bo zaczynała się słowami: „Może marzec lub sierpień, kto wie/ Nie pozwolił ci już dłużej na godzenie się ze złem”. Im nie pozwolił marzec 1968 roku, a widok bitych na ulicach ludzi to było nawet jak na standardy gomulkowski-go PRL-u zbyt wiele. Studenci socjologii, nie znając nikogo, postanowili sporządzić własnoręcznie kilka ulotek. Skończyło się na zatrzymaniu na 48 godzin.

Już w sierpniu 1969 r. wiedzieli doskonale, że trafiają do więzienia za taternictwo. Było to, wyjaśnię młodszemu czytelnikom, taternictwo szczególne, bo polegało na przemycie przez Tatry maszynopisów, które trafiały do paryskiej „Kultury”, i przenoszeniu z powrotem wydawanych przez nią książek. Osiem miesięcy bez wyroku – dziś może nie robi to szczególnego wrażenia, ale wtedy wciąż obowiązywał stalinowski mały kodeks karny i groziło im nie mniej niż pięć lat. Faktycznie, jej „adres zmienił się, Rakowiecka 37M”. Siedzieli, wielogodzinne, codzienne przesłuchania, ona martwiła się o niego, on o nią. „W pojedynce wyrzuciłem JK/ Widzisz, zostawiłem po sobie jakiś znak” – śpiewał po latach więzienny Romeo. Nie przewidział, że dekadę później, zatrzymywany co rusz na 48 godzin, krakowski student, opozycjonista Andrzej Mietkowski powie, że trzymały go przy życiu inne słowa tej piosenki, „Że nie tyle ważne kiedy/ Ale jaki wyjdę stąd”.

Wróćmy jednak do Kuby, której ta esbecka lekcja niczego nie nauczyła i kiedy trzeba było w 1976 roku jechać z pomocą do radomskich robotników, to właśnie ta drobna, niepozorna dziewczyna zrobiła najwięcej kursów. Pan Janek oczywiście też jeździł, ale formalnie wciąż jeszcze jako doktor socjologii pracował w Instytucie Wenerologii, prowadząc, jak mówił, badania pod intrygującym roboczym tematem „Syfilis a socjalizm”. Hm, i to kusi, i to nęci.

Dziś, kiedy definitywnie wsiąkli w swą mazurską wieś, Kuba ucieleśnia etos polskiej inteligencji. Ze swych skromnych dochodów wspiera jak może wszystkich życiowych rozbitków, włącza się we wszelkie charytatywne zbiórki, z kolei mazurskim znajomym roznosi do poczytania książki, które sprowadza przez internet. Z wielkiej pasieki zostało kilka uli, wszystko idzie na suweniry. I w zasadzie nie byłoby powodu, by o niej pisać, w końcu nie jest nikim ważnym. Nie doczekała się ani poważniejszego odznaczenia, ani nawet biogramu w Wikipedii, ot, starsza pani z pradziejów. Jaka szkoda, że jej wtedy na Rakowieckiej nie zakatowali, byłaby taka ładna bohaterka.